ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1846.

ZESZYT TRZECI.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1846.

Zeszyt Trzeci.

GRODNO.

W DRUKARNI RZĄDOWEJ.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1846 roku, 1 Junii.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

PAMIĘTNIK

c

P. Wacława Borejki.

Wyjątek z Pamiętnikow domowych, zbieranych i ogłaszanych przez P. Michała Grabowskiego. (*)

Stosując się do życzenia Pana iżbym opisał co pamięć moja o przeszłym stanie różnych miejscowości, o obyczajach, rodzinach, osobach i wypadkach potocznych zatrzymała, przedstawiam tymczasem kilka rysow o Wołyniu; gdyż ta prowincja, kolebka rodu mego, lepiej mi jest znajomą od innych byłych województw, ruskiemi zwanych.

(*) Za udzielenie tego wyjątku wynurzając najszczerszą wdzięczność znakomitemu pisarzowi i najcelniejszemu ze znawcow współczesnych literatury krajowej, mamy sobie za obowiązek, korzystając z jego przykładu, wezwać współziomkow naszych do zbierania i zapisywania w prowincjach tutejszych, podobnych wiadomości, jakie P. Borejko zebrał o Wołyniu.[1] Umieszczanie ich w Ondynie zawsze nader pożądanem będzie. Dla czytelnikow zaś naszych winniśmy dodać, że część Pamiętnikow domowych o Wołyniu, z wiadomości spisanych przez tegoż P. Borejkę i przez P. Karola Micowskiego, P. Michał Grabowski w r. 1845 już wydał w jednym tomie w Warszawie. — Przyp. Wyd.

Wołyń, dawniej zaledwo powiaty łucki, włodzimierski i krzemieniecki obejmujący, dziś rozciąga się aż za Żytomierz; był on oddawna osiadły przez magnatow i majętną szlachtę, których imiona i dotąd prawie wszystkie istnieją; a chociaż wielu miało dobra w województwie bracławskiem i w przyległej Ukrainie, głoszonej za kraj mlekiem i miodem płynący, nie zamieszkiwali w nim przecię osobiście, z obawy rozruchow zaporożskich kozakow, rząd zaś włości swych powierzali namiestnikom, którzy nie zaniedbywali korzystać z częstych napadow zadnieprowych opryszkow. (*) Przeciwnie Wołyń doświadczoną spokojnością,

(*) To co powiada P. Borejko, stwierdza anegdota często powtarzana przez Pułkownika Poniatowskiego.— Rządcy czyli gubernatorowie ukraińskich włości, sprawowali swą władzę z największą arbitralnością. Czasami dochodziły do pana zamieszkałego w innej prowincji Rzeczypospolitej, bądź skargi uciemiężonego ludu, bądź wiadomości o niesumiennem podawaniu intrat i tym podobnych bezprawiach. Magnat postanawiał zjechać na miejsce, ale przybory do takiej podróży nie mogły się odbyć w jednej chwili; sprzęgano cugi, gotowano wozy, ściągano milicje mające towarzyszyć panu dla bezpieczeństwa i powagi; zabierało to kilka tygodni, a tymczasem rozgłosił się na wszystkie strony projekt tego wyjazdu. Panowie gubernatorowie którym to wcale było nie do smaku, pobudzali lub Koszowego Zaporożcow z którym mieli zwykle dobre stosunki, lub jakąkolwiek szajkę do zrobienia napadu; okazywali się więc niespodziewanie hajdamacy, ograbili kilka chat i karczem, a rozniesiona i powiększona wieść o nowych rozruchach w Ukrainie, wstrzymywała wyjazd magnata.— Przyp. M. Gr...

wyższą podówczas cywilizacją, łatwiejszym handlem produktow gruntowych, dostawianych Bugiem do Gdańska, Horyniem, Słuczą, Ikwą, Styrem i Prypecią, a w Litwie Niemnem do Baltyku, Prypiatją zaś do Dniepru, zachęcał właścicieli ziem swoich do zamieszkania w prowincji, której szczęśliwe położenie łączące ją z morzami południowem i północnem, tudzież urodzaje ziemi, pracę sowicie nagradzające, zapewniały obfite plony i znaczne z handlu dochody. Ztąd przysłowie wołyńskie: „*Kto posiada Czarnkow, Nieświcz, Podolany, może siadać między pany*“ — Inne przysłowia toż samo stwierdzają: „*Ziemia wołyńska mniej obszerna w gruntach, przy pracy o dzieciach swych nie zapomina: Ukraina jak macocha rządzi się humorem, obdarza obficie, lub odmawia zupełnie.*“ — Słynne urodzaje pszenicy, wydającej często do trzydziestu z jednego korca wysiewu, mają miejsce w znacznej części Wołynia, w gruntach czarnych i gliniastych położonej. Żyto zwykle do ziarn piętnastu za jedno wydaje, według przyjętego powszechnie rachunku na Wołyniu, gdzie się więcej zwraca uwagi na wydatek ziarna jak na liczbę kop użętych. Rozległe i żyzne łąki, tudzież obszerne lasy towarne, powiększają wartość posiadłości do których tem chętniej przywiązują się właściciele.

Odpowiadając szczegółowie na wszystkie

Pana zapytania, dla łatwiejszego uporządkowania i połączenia w opisie przedmiotow, zaczynam od mojej własności, gdziem się rodził, wychował i zkąd rozchodziły się stosunki, wiadomości i związki, wprzód ojca mego, później moje własne, przez które miałem zręczność poznać nietylko samę miejscowość, ale też ludzi, obyczaje i zdarzenia.— Zaczynam od sąsiadow o granicę.

Z jednej strony przytyka do posiadłości mojej obszerna majętność Koreczyzna, dawniej należąca do *książąt Koreckich*, rod swój wiodących od Aleksandra Butawy na Słucku, najmłodszego syna Olgierda. O Jerzym Koreckim pozostało podanie. Był on zięciem Mohyły wojewody wołoskiego; połączywszy się z Potockim i Wiszniowieckim podobnie spokrewnionymi z Mohyłą, dla utrzymania jego synow przy Wołoszczyźnie, rozpoczął partykularną wojnę z Turcją za czasow Zygmunta III, lecz wkrótce wzięty w niewolę, na haku przy sułtańskim seraju zawieszony został. Długo jeszcze za mojej pamięci brzmiał śpiew między pospólstwem naszej okolicy, jako za żebro wiszący na haku Korecki zażądał łuku, i przypatrującego mu się syna sułtana, strzałą przeszył. Ciało wykupione przez żonę, spoczywa w Korcu w kościele Franciszkańskim przez niego wzniesionym. Tam są obójga portrety. Korecki przedstawiony w całej postaci urodzi-

wego mężczyzny w opiętym czarnym ubiorze, z obszerną na szyi krezą. On też zbudował i kościoł parafijalny na przedmieściu. Inny kościoł i klasztor dla zakonnic wyznania wschodniego przez Eudocję Korecką założony, który później Bazyljanki z własnych posagow odnowiły, dziś zakonnicom greko-rossyjskiego wyznania oddany.

Od Koreczyzny pochodzi zapewne Koreckich nazwisko, według powszechnego w Polsce zwyczaju zwania się od miejsc posiadłości: posiadali ją bowiem Koreccy jeszcze od czasow Witolda. Korzec dawny niżej nad rzeczką Korczykiem położony, niezdolny opierać się przeciwko napadom tatarskim, przenieśli Koreccy na to miejsce, gdzie teraz właśnie miasteczko; następnie przez nich wałami i murowanym zamkiem utwierdzony, dziś uszkodzony przez pożar, chyli się do upadku.

Po wygasłej familji Koreckich, majętność ta spadła na Sapiehow. Ci Międzyrzeczyznę odłączyli od Koreczyzny dla Lubomirskich, a Koreczyzna weszła w dom *Czartoryskich.* Józef Czartoryski stolnik litewski, starosta grodowy łucki, za moich czasow posiadł te dobra po swoim ojcu, mieczniku koronnym. Czartoryscy pochodzą od Bazylego Korygiełły księcia czerniechowskiego, brata króla Jagiełły. Ten o którym wzmiankuję, był wychowany na dworze Ludwika XV, jako blizki krewny królowej

z Leszczyńskich, potem przebywał przy królu Stanisławie Leszczyńskim aż do śmierci ojca. Czartoryski dość był możny, lecz tylko z urodzenia mógł się liczyć do rzędu magnatow na Wołyniu; chociaż bowiem prócz Koreczyzny posiadał w powiecie Krzemienieckim Olexynieczyznę i dobra w Krakowskiem, temi jednak miał się podzielić z młódszym bratem Kazimierzem, który lubo jeszcze bawił we Francji, był już wojtem łuckim. Nadto, miało wojtostwo osobną posiadłość za przywilejem króla nadaną, która później po śmierci Kazimierza również na Józefa spadła.

O tym zacnym sąsiedzie moim muszę się nieco rozszerzyć. Przejęty on był manijerami dworskiemi francuzkiemi swojego czasu, i ściśle się ich trzymał do śmierci. Kto go nie znał, mógłby uważać za rodowitego francuza; lecz obok cudzoziemczyzny powierzchownej, zachował w charakterze polską gościnność, otwartość, uprzejmość i szczerą przyjaźń dla sąsiadow, a nie miał nic z wyniosłości magnatow, jak tego przywiedzione anegdoty dowodzą. Gotowaliśmy się do zapisania w legitymację: zapytał mię, jak wysoko sięgnę? — „Od nadań na Rusi za Gedymina,“ odpowiedziałem. — „A ja tylko od dziada — powiedział — Niech o nas drudzy piszą, a nie my sami o sobie.“ — „A tytuł rodowy książęcy?“ — „To kitka do czapki szlacheckiej polskiej,“ odrzekł. — „Za-

smakowałeś zapewne książe w demagogji...“ — „O nie! — wstrzął się — Liberalizm francuzki niełatwo przyjmuje się na naszej ziemi; może się wszczepić w głowy puste i tam zwiędnie.“ — Inną razą, kiedy Napoleon został cesarzem, powiedział mi: „Sprawdza się że liberalizm anarchję, a anarchja wywołuje despotyzm: żałuję jednak Kapetow; to dawna szlachta francuzka — wprawdzie zrzucili szyszaki a postroili się w kornety, szlachcie zaś francuzkiej zachciało się być amerykanami.“ — Nie był on osobistym przyjacielem króla Stanisława Poniatowskiego, chociaż z nim spokrewniony — i mawiał: „Kiedyśmy go posadzili na tronie, niechby siedział spokojnie: ma przynajmniej rozum; narodowi tylko brakowało roztropności!“

Podczas ostatniego sejmu byłem w Warszawie przy Kołłątaju, i oznajmiłem księciu że jest przeznaczonym na posła do Prus. — „Po co? — zapytał mię — dowiedzieć się azali głowa króla pruskiego nie boli?.. bo przyjaźń jego pewno nie dla nas.“ — „Ministerjum, rzekłem, układa dla księcia instrukcję...“ — A przy niej, dodał pomyśławszy, ile wojska przeznacza ku granicy?... Pojadę wreszcie; niech mi nic nie dają, a dołączą co innym płacą, do kassy wojskowej; ja missję moim kosztem odbędę.“ — Hercberg podówczas minister pruski, woził go po zakładach krajowych, i tem

mamił mu oczy; lecz rychło znudzony nasz poseł wrócił, a miejsce jego zastąpił szwagier Stanisław Jabłonowski.

Odznaczał się Czartoryski zawsze jakąś szczególnością. Kolor ubioru jego zwykle był jasnopiaskowy, przy błękitnej kamizelce. Taż barwa i ten gatunek sukna pokrywały jednostajnie wszystkich sług i liberję, bez żadnych dodatkow zwyczajnych.

Lecz w czem był książe przykładem i przykładem niewypowiedzianie użytecznym dla naszych okolic, to w rządzie ekonomicznym i przemyśle, przy najściślejszej sprawiedliwości względem poddanych. Założył najpierwszą w kraju fabrykę porcelany i fajansu; utrzymywał iż u nas inne fabryki ostać się nie mogą tylko kompaniczne; nie podobna bowiem jednemu odważać znacznego kapitału, a sam jeden właściciel nieznający się na przedsiębierstwie, wystawiony będzie na oszukaństwo i szkody. Gorzej jeszcze jeśli wkładowy kapitał powstał z pożyczki; spuszczać się zaś na los szczęścia, byłby to rachunek żydowski. Żyd w przedsięwzięciach swoich przeżyje czosnkiem i rzodkwią, lecz możeż na tem poprzestać obywatel? Ten rzuci się na karki swoich poddanych, odbierze im czas do pracy rolniczej potrzebny, i byleby zyskał na swoich wyrobach, zmęczy głodem i nędzą sobie poddanych biedakow. Książe Czartoryski był szczególnym opiekunem kmiot-

kow. Powtarzał każdemu te święte słowa ojcow naszych: *nie będzie Iwana, nie będzie i pana.* W zakładzie swoim, własnym kosztem wzniosł mury i sprowadził narzędzia, resztę zaś potrzebnego kapitału rozdzielił na akcje, które nie droższe były nad złotych tysiąc, i do trzech lat asekurowane; sam książe miał akcij dziesięć. Za wzniesieniem się fabryki, wzrastał stopniowie procent od 50 do 100 i wyżej, po odtrąceniu rocznych wydatkow, a odkupujący akcję, płacił chętnie podwójną i potrójną jej wartość: jeśliby zaś kto chciał się usunąć, kompanja mu akcję spłacała. Rzemieślnikow z własnych wybierano mieszczan, poddanych i wolnych ludzi; sami fabrykanci tylko byli zagraniczni. Materjały i drwa dostarczano za umową, swoje bowiem lasy książe oszczędzał i włościańskich wcale nie używał, chybaby sami włościanie szukali w tem zysku. Przy fabryce założył szkołkę i z niej miał z czasem zdolnych buchalterow, malarzow i innych oficijalistow; szlachta zaś uboga cisnęła się dla nauki i własnych widokow. Zachęcał każdego w jego rzemiośle i sam z własnej szkatuły nagrody rozdawał. Takie zachęcenie do przemysłu, rozciągał też do wszelkich wiejskich robot. Widziałem że kobiecie przynoszącej motek przędzy tak cienkiej iż przez obrączkę przewlec się mogła, płacił czerwony złoty; za wynalazek suszenia kartofli, kilka lat

zachować się mogących, uściskał i ucałował poddanego, wynagradzając go przytem sowicie: sposobu tego używać zalecił po swych folwarkach, i o tem zawiadomił sąsiadow.

Na podobnych zasadach urządzone były fabryki sukienna, tabaczna i garbarnia; nawet wyrabianie potażu w obszernych Koreczyzny lasach, było wydzierżawionem szlachcie: potażnikom książe opłacał wyrobek od szyfunta; mniemał bowiem iż właściciel co sam liczy krupy. nie ma nigdy gotowizny. U niego płynęła jak ze źródeł. Podniosł więc znacznie pod każdym względem swoje dochody i zostawił pięciu córkom czyste milionowe majątki. Zbogacił się pomnożywszy i oczyściwszy odłużone przez ojca dobra, rozszerzył w okolicach znajomość prawdziwego gospodarstwa rolniczego i przemysłowego, niewyciskając łez poddanym swoim: jeśli zaś dostrzegł jaką krzywdę im wyrządzoną, mawiał: „Piekło mi w oczy zajrzało.“ Urządził w swych dobrach zaklady wychowania młodych dziewcząt i uczenia językow cudzoziemskich, pozakładał szkoły parafijalne, podniosł smak w ogrodnictwie, zachęcał doń sąsiadow i udzielał roślin które z zagranicy sprowadzał; osadził miasto Korzec cudzoziemskimi kupcami i rzemieślnikami; pierwszy otworzył reduty, skutkiem czego ustały od Trzechkrólow do zapust zwykłe w kraju kuliki. (*) Dom swój utrzymywał wygodnie,

(*) To zaprowadzenie zabaw cudzoziemskim trybem w

bez okazałości i zbytku, mówiąc że: *każdy zbytek jest słońcem zachodzącem przed nocą nędzy.* — Jako starosta łucki, pierwszy także zpomiędzy starostow uporządkował swoim kosztem akta ziemskie i grodowe łuckie od 1500 roku, zwłaszcza dawniejsze, rozrzucone i poniewierane, a inwentarz alfabetyczny ułożyć zalecił rejentowi Korzeniowskiemu, przez co ułatwił dziś zmudną kwerendę dokumentow, i z tej pracy jego pożytkują teraźniejsze i pożytkować będą przyszłe pokolenia.

Drugie moje sąsiedztwo składała Annopolszczyzna, dobra *książąt Jabłonowskich.* Za życia ojca mego, Annopol był rezydencją wojewody rawskiego, syna Stanisława wojewody ruskiego, hetmana wielkiego koronnego pod Janem III; za moich zaś czasow rezydował w Annopolu Antoni kasztelan krakowski, później syn jego Stanisław wojewoda. W tych obu miałem nieoszacowanych sąsiadow, z ostatnim nawet w ciągu dwódziestoletniego pożycia, piśmienne stosunki wieleby mi nastręczyły przedmiotow ważnych do opisania, lecz tych dziś nie mam pod ręką. Dziad wojewoda rawski należał do rzędu magnatow przemożnych, utrzymywał rezydentow i dwór z licznej szlacheckiej młodzieży, wedle zwyczaju innych magnatow. Chwalony bardzo z dobroci dla swoich

---

miejscu dawnego narodowego, kto wie czy było z korzyścią?... M. Gr...

dworzan, łatwo się jednak obrażał najmniejszem uchybieniem w obyczajach, bo dworskość według niego nie była służbą (chociaż wszyscy pobierali miesięczny, jak mawiano, *jurgielt*), lecz dokończeniem wychowania młodzi i przysposobieniem do dalszych krajowych usług. Obwiniony jeśli był rezydentem z majętniejszej szlachty, osadzony bywał na czas niejaki w porządnym pokoju pod strażą; nie brakowało mu na wygodach, lecz uważano czyli się nie martwi z nieoglądania pańskiego oblicza, i o to kilka razy w dzień wypytywał u straży sam wojewoda. Tęskniącemu kazał się przed sobą stawić, ze łzami przepraszał za takie upokorzenie, i dawszy przestrogę iż szlachcic powinien być bogobojny i czystych obyczajow, wymawiał się że mu sumienie nakazywało tak postąpić, aby za wychowańca swego nie odpowiadał Bogu, krajowi i rodzicom: następnie odbierał przyrzeczenie że już nie postrzeże więcej ukaranej wady, dawał rękę do pocałowania i sto talarow w podarunku; płacił zaś sto dukatow temu któremu rezydencji odmawiał. — Relację tę mam sobie udzieloną od ojca matki mojej Wacława Małyńskiego, który był w tym dworze najprzód rezydentem, później marszałkiem. Inni dworzanie zależeli od niego jako marszałka dworu, słudzy zaś od marszałka pałacowego.

Syn starszy wojewody rawskiego, Anto-

ni kasztelan krakowski, mniejszy już dwór utrzymywał, bo majątek rozdzielony został między czterech braci, wojewodę nowogródzkiego, wojewodę bracławskiego i starostę kowelskiego. Antoni w wielu cnotach naśladował ojca; wojewoda nowogródzki z Lachowiec, przy równej dobroci serca, miewał szczególne fantazje. Było kilka oznaczonych dni w roku, w których majestatycznie zasiadał na tronie w płaszczu książęcym i mitrze. Dni takie zwano dniami łask książęcych, nie dla rezydentow jednak ani dworzan, lecz tylko dla sług wiernych. Ci z prośbami na piśmie i z przyklęknieniem przystępowali do tronu, i łaski otrzymywali.

Był to magnat miany za uczonego. (*) Że sprzyjał naukom, dowodzą tego patenta krakowskiej i zagranicznych akademij, któremi był zaszczycony. Po śmierci jego znamienity pozostał księgozbior. Nie mogę tu ominąć okoliczności dobrze mi wiadomej. Tadeusz Czacki wysłał był Aloizego Felińskiego, znanego w kra-

---

(*) Był on niewątpliwie uczonym i miłośnikiem nauk, jak tego dowodzi uposażenie Societatis Jablonovianae w Lipsku i wiele dzieł drukowanych. Tych dość dokładną listę sporządził niedawno P. Skimborowicz w Przeglądzie naukowym, popisując się anti-arystokratycznemi wybrykami w zabawniejszy może sposob niż Fantazje Pańskie K. Wojc. Now. — Dla postrzegacza ze strony, wszystko to wyborne jako koloryt wieku. — M. Gr...

ju pisarza, dla przejrzenia pozostałego księgozbioru, i pisał o to do księżny wdowy z Woronieckich. Księżna odłożyła audyencję do anniwersarza imienin króla francuzkiego: został więc na ten dzień zaproszony Feliński i był widzem dziwnej parady. W salonie na każdem z ustawionych krzeseł leżała aksamitna bramowana poduszka, z nazwiskiem jednej z panujących głów w Europie. Księżna przybrana w złotogłowie, ceremonijalnie obchodząc krzesła, niziutkim ukłonem damskim witała każde królewskie imie, potrójnym zaś imie solenizanta, i pożegnała obecnych. (*)

Nazajutrz Feliński otrzymał osobiste posłuchanie, i podług miejscowego porządku złożył wierzytelny list od Czackiego; odebrał pozwolenie zwiedzić biblioteke, ale nie wolno mu było wejść drzwiami wnętrznemi pałacu, bo przy nich wielkie wisiały pieczęcie: dodany mu był tylko stary hajduk do wprowadzenia drzwiami od ogrodu. Tam łatwe znalazł miejsce przez drzwi z przełamanemi zawiasami kołkiem podparte, a ujęty bibliotekarjusz postarał się o skrzynię do wzięcia co mu się podoba. Taką zdobycz przywiozł Feliński do mego domu, obfitą szczególnie w

(*) Kilka zabawnych dziwactw księcia wojewody nowogródzkiego i samej księżny, zapisaliśmy mówiąc o rezydencji ich na Ukrainie Sieblowie (w Orędow. naukowym—Przejazdka od Taśminy ku Rosi.) M. Gr...

rękopisma krajowe nader zajmujące. Trudno mi dziś przypomnieć jakie były mianowicie, pamiętam tylko że wszystkie prawie oryginalne. Znajdowała się między innemi *Lista posłow na sejm za króla Jana III*, i przy każdem nazwisku własnoręczny króla przypisek: *dobry polak — sprzyja dobrej sprawie — temu nie ufam — na tego Wojewodzina — na tego Starościna.* — Nazwisk nie pomnę. Niektórym przeznaczone były kwoty pieniężne, przy innych N: 3; przy kilku napis: *kapuściana głowa*, lub jeszcze gorzej. — Znał król zdolności swoich ziomkow.

Obok Annopolszczyzny jest majętność Berezdowszczyzna, do schedy wojewody bracławskiego należąca, później zakupiona przez P. Steckiego i oddana w posagu córce księżnie Lubomirskiej, nareszcie rozprzedana między szlachtę. Znałem tylko księżnę wdowę z Sapiehow Jabłonowskę; od niej dzierżawiłem dwa folwarki przyległe mojej własności. Była to dama światła, poważna i nabożna: miała postać okazałą, więcej męzką jak niewieścią; wsławiona w kraju z porządnego gospodarstwa w Szczorsach i innych dobrach. Są nawet dzieła jej o gospodarstwie drukowane w kilku tomach. U niej ptastwo dzikie żyjące ziarnem, jako to głuszce, cietrzewie, dropie i inne, były zadomowione. Jej gabinet naturalny był wysoko ceniony i miał być zakupionym za pano-

wania Cesarza Pawła do stolicy. Rzadko zjeżdżała do dobr tutejszych, które, wyjąwszy miasteczko, były zadzierżawione. Umowy pisała zwykle sama. Jam nie miał potrzeby z powodu mojej dzierżawy nic od niej wymagać, ale czytałem własnoręczne jej pięknie pisane rezolucje, tak ministerjalnie ułożone, że kto je otrzymywał, zrazu był zadowolniony i dziękował, a wczytawszy się postrzegał że się spłącze w pierwiastkowej umowie: księżna wchodziła jednak w szkody dzierżawcow, i wynagradzała istotne. Co zaś było dla przyjeżdżających do jej domu nieznośnem, to zgraja pieskow pokojowych: naliczyłem ich raz szesnaście. Szczególne, drogo jak pięknego konia opłacała. Miały one oddzielną poczwórną sześciokonną karetę, ochmistrzynię, służące, doktora, hajduka, kucharza, i na każdego worek z białego futra. To przywiązanie do pieskow było natenczas wspólne wielu kobietom naszym. Miewano pieskow od rękawka, od gorsu, wszystkie zaś były od powitania gości. Księżna mogła je chować w celu uniknienia wstępnych od przyjeżdżających komplementow, które podówczas bardzo były w modzie. Po jej śmierci księżna z Jabłonowskich Sapieżyna z Lachowiec, przyrodnia jej siostra, mając jeszcze więcej własnych pieskow, najpierwiej upomniała się o ten spadek.

Czwarty brat księcia starosta kowelski,

nie był mi znany, tylko dwaj jego synowie: Maciej prefekt obwodu krakowskiego bardzo sławiony, i Karol marszałek ostrogski, z którym urzędowaliśmy razem. Był to mąż pełen nauki.

Księcia Antoniego z drugiej żony Czaplicówny syn Maksymiljan, za moich czasow po śmierci Czackiego zasiadał w kommissji edukacyjnej; później kasztelan, ożeniony z księżną Lubomirską, siostrą księcia Józefa z Dubna, a syn jego Marcelli ze Steckiej, pojął córkę Maksymiljana, swoję cioteczno rodzoną siostrę.

W trzecim punkcie mojej granicy była Międzyrzeczyzna, składająca dawniej część Koreczyzny, z miasteczkiem nazwanem Międzyrzecz korecki, dla odróżnienia od tak nazwanego ostrogskiego, należącego do senatora Ilińskiego. Po książętach Sapiehach Międzyrzeczyzna dostała się *Marcinowi Lubomirskiemu*, ulubieńcowi króla Augusta II. Oba byli sławni z siły nadzwyczajnej, przecież w pasowaniu się uległ Lubomirski Augustowi; ten go złamał w krzyżach i stał się przyczyną jego śmierci.

Książe Marcin był założycielem kościoła i szkoł pijarskich w Międzyrzeczu, wielkim kosztem ukończonych przez brata jego Franciszka Ferdynanda na Wisznicu i Jarosławiu, miecznika koronnego. Kościoł to rzadkiej wielkości i piękności, zwłaszcza wewnątrz; ołtarze odznaczają się tak kosztowną rzeźbą, że wielki ołtarz miał kosztować do 50,000, sześć in-

nych zaś po 30,000, i tyleż mniejszych po kilka tysięcy złotych. Mury mieszkalne piątrowe, ze szkołami i konwiktem w obszerny kwadrat zabudowane. Oficyny także obszerne, w półkole dziedziniec konwiktowy otaczające. Szkoły posiadały znaczną bibliotekę i gabinet fizyczny, jak naówczas bardzo porządny. Sto tysięcy złotych kapitału na samo utrzymanie szkoł, z wyraźnem zastrzeżeniem *dla szlachty wołyńskiej,* i wieś Charuczka na utrzymanie zgromadzenia księży pijarow, zostały przeznaczone przez fundatora.

Ten Lubomirski rozprzedał całą Międzyrzeczyznę w r. 1762. Wówczas to babka moja, w drugiem małżeństwie Swidzińska, nabyła wsie przezemnie posiadane. Jan Stecki syn kasztelana kijowskiego, chorąży koronny i starosta grodowy owrucki kupił Międzyrzec z przyległemi wioskami. Z tychże dobr Niewierkowszczyznę nabył Jan Stański, chorąży kijowski i podwojewodzy tegoż powiatu, ojciec żony mojej, i odprzedał Wależyńskim, z których ostatni regent koronny odstąpił wyżej wspomnionemu Steckiemu, a ten oddał w posagu po córce którą miał z Walewskiej wojewodzianki sieradzkiej, zaślubionej Józefowi Lubomirskiemu kasztelanowi, dzisiejszemu dziedzicowi. Siedliszczyzna z miasteczkiem, także część Międzyrzeczyzny, kupiona przez Onufrego Bierzyńskiego kasztelana żytomirskiego. Tu

za rzeką spławną Słuczą, we wsi Hubkowie pozostały obszerne rozwaliny zamku po Siemaszce wojewodzie wołyńskim, z lochami w skale wykutemi. Za mojej pamięci loch jeden drzwiami warownemi zawarty, nie był tykany z obawy zaklętych w nim skarbow: dopiero wdowa po Bierzyńskim, siostra przeklętego w całym kraju podskarbiego Ponińskiego, wojnę djabłom wydała. Wywalone drzwi żelazne, zamiast skarbow odkryły kupy szkła wiwatowego potłuczonego i jednę całą filiżankę dawnej porcelany chińskiej. Pospólstwo słyszało śmiech czartow, w postaci gackow czyli nietoperzy wylatujących. Odtąd wielu ośmieliło się podobnie zaklęte składy bez skarbow dobywać, co musiało wielką rozrywkę sprawić djabłom, bo i sami zdobywcy z siebie, i z nich też śmieli się ludzie. O półtory mili od Hubkowa, przy wsi wielkiej Klecze, są inne rozwaliny z lochami zamku niegdyś wojewody kijowskiego Kisiela; i tam lochy splondrowane, a djabli z posesji spędzeni, o własność swą wiekami przyznaną nie kusili się, i manifestu nawet nie zanosili do grodu.

Że w Hubkowie nie zaś w Tujkurach mieszkał Siemaszko, rzecz zdaje się pewna(*);

(*) Przyznałem się sam żem w Tajkurach osadzał kogo mi się podobało. Widzę dowody w papierach prawnych z województwa bracławskiego, że Mikołaj na Hubkowie Siemaszko 1604 r. był kasztelanem bracławskim, starostą i klucznikiem łuckim. — M. Gr...

świadczą to groby Siemaszkow w kościele parafijalnym międzyrzeckim, szczególniej jednego Siemaszki, który z trzech żon miał pięćdziesiąt dwoje dzieci, z tych siedmnastu synow, reszta córki. Z tą liczną familiją walczyli ciągle Hulewiczowie, i z powodu psa legło kilku Siemaszkow i tyluż Hulewiczow. Wiadomość tę udzielił mi jeden z ostatnich Siemaszkow, bardzo godny i szanowany w naszych stronach obywatel. (*)

Nakoniec graniczyły jeszcze ze mną inne zacne familje oddawna tu osiadłe: *Mossakowskich*, którzy przed dwiestą laty fundowali pierwszy kościoł parafijalny w Międzyrzeczu murowany, za mojej pamięci dla rozszerzenia rynku przez Steckiego zniesiony, w miejscu którego inny za miasteczkiem na smętarzu zbudował: *Pawszow*, których główne dobra były w powiecie owruckim, familja zaś ma pochodzić od Pauszy rządzcy W. Nowogrodu, i *Wyszpolskich*, których starodawne siedlisko Wyszpol około Żytomierza.

(*) Z innego źródła słyszeliśmy szczegóły o tej anegdocie, a mianowicie iż w tych zatargach o psa, legło siedmdziesiąt szlachty. Pomiarkowawszy się jednak obie familję, fundowały w Łucku kościołek S. Dymitra (obok kościoła Brygidek), cały rok zamknięty, a raz tylko jeden w rocznicę zabójstwa otwierany dla odprawiania żałobnego nabożeństwa. Ciż Siemaszkowie i Mossakowscy wystawili w Międzyrzeczu kościołek, który jako walący się gdy chciał Stecki chorąży koronny przenieść za miasto, musiał pozyskać na to pozwolenie od tych dwóch familij. — M. Gr...

Zostawiłem Międzyrzecz w posiadłości Steckiego. Pierwiastkowe nazwanie Steckich pochodzi od Radwanow; dwieście lat przeszło posiadali oni obszerne włości dziś w powiecie radomyślskim leżące. Tu też znajduje się wieś Steczanka, kolebka całego domu, rozrodzonego na liczne gałęzie.— Przywodzę własne opowiadanie Jana Steckiego o sobie.— „Dostaliśmy, mówił on, po ojcu z bratem starszym majątek ziemny, wynoszący na schedę każdego po sześćkroć sto tysięcy; swawoląc i trwoniąc w stolicy, moję schedę obarczyłem długami. Tymczasem brat mój umarł, ja zaś odziedziczywszy po nim czysty i dobrze urządzony majątek, zmądrzałem i ożeniłem się z Małachowską kanclerzanką koronną. Ojciec żony mojej wybrał mi na rządzcę dobr moich poczciwego człowieka, mówiąc: daję ci go, lecz nie tak na rządzcę jak raczej na dyktatora dla ciebie. W żadne się sprawy gospodarskie nie wdawaj, boś niedoświadczony. Nie przystoi ci chodzić za pługiem, a możesz być panem bez tego: kowal ma w ręku kleszcze aby się nie sparzył, a panu niech tylko nie zbywa na rozsądku; postaram ci się o urząd koronny, starostwo i wyższe dystynkcje.“— Tak więc dyktator z nieograniczoną władzą, objął zarząd majątkow rokiem wprzód nim zjechałem do nich. Sąsiedzi wiedząc żem starosta grodowy owrucki, zaczęli mię odwiedzać. Chciałem dać bal

dla całego powiatu, i chęć tę oświadczyłem memu dyktatorowi Jasińskiemu.— Niema na bale w kassie pieniędzy— powiedział mi.— A więc trzeba pożyczyć.— Równie głupi kto prosi jak ten co pożycza pieniądze na dawanie balow: gości ja odproszę, a pan jedź na polowanie. U pana codzień na osob piętnaście stoł otwarty, a jeśli zdarzy się ich więcej, niech się tem podzielą.— Uległem tej radzie, bom się opisał słuchać rad i rozporządzeń mego dyktatora. „Dziś widzisz, mówił mi Stecki, że prócz Chubeńszczyzny i Kustyna na Wołyniu, mam Międzyrzec, Niewierkow, Szpanow, Żytyń, Berezdowszczyznę, Kilikiowszczyznę i zawsze pełną kassę. Mój dyktator ma dwa miliony, a ja mam ich trzydzieście.“

Taką koleją Stecki przyszedł do ogromnego majątku, gdy tymczasem inni magnaci przez bezrząd jedni po drugich maleli. Stecki miał trzy żony: pierwsza umarła; z niej jeden syn Józef ożeniony z Wilżanką wojewodzianką czerniechowską, drugi Karol z Morsztynówną, bogatą osobą z krakowskiego. Józefa syn Ludwik ożeniony wprzód z Czacką, później z Ponińską, w powstaniu polskiem był pułkownikiem kozakow wołyńskich; pierwiej zaś prezesem sądu głównego, potem marszałkiem rowieńskim: majątek jego na skarb zabrany został. Karola jedna córka za księciem Michałem Radziwiłłem, b. naczelnikiem wojsk polskich

podczas rewolucji. — Z drugiej żony Walewskiej Jan Stecki miał córkę Dorotę, która potem wyszła za księcia Józefa Lubomirskiego: z Walewską się rozwiodł i zapłacił jej trzykroć sto tysięcy. — Trzeci raz ożenił się z Popielówną, i zostawszy z nią w separacji, od podobnejże summy procent jej opłacał.

Sąsiadowałem z rodziną Steckich lat 50. Gdy w r. 1803 miasteczko Międzyrzecz i mury pijarskie ze wszystkiemi gmachami zgorzały, Stecki chorąży pełen cnot obywatel, własnym kosztem wzniosł nowe wspanialsze jeszcze. Będąc wówczas marszałkiem powiatu i urzędnikiem w wydziale edukacyjnym, wyrobiłem od Steckiego wieczne zapisy na uczniow ubogich, na bibliotekę, na gabinety fizyczny, chemiczny i mineralogiczny, na ogrod botaniczny, kawał pola na doświadczenia miernicze dla młodzieży szkolnej, i wiele innych dogodności dla szkoły międzyrzeckiej. Na rzecz potrzeby publicznej jaki podałem rachunek, nieczytając podpisywał.

We dwa lata potem za czasow kuratorstwa księcia Adama Czartoryskiego, otworzyłem szkołę powiatową: o czem znajduje się świadectwo w życiorysie Czackiego napisanym przez Osińskiego.

Syn chorążego Józef, podobnież jak ojciec w niczem nie szczędził hojności swej dla szkół międzyrzeckich. W dziesięć lat po zgorzeniu

gmachow szkolnych, gdy te nanowo odbudowane zostały, kurator Nowosilcow w skutek starań moich, postawił szkołę na stopie gimnazjum.

O dobrodziejstwach Sleckich dla tego zakładu, świadczą miejscowe akta i marmurowa tablica z napisem w gimnazjalnych murach umieszczona. Dzisiaj ta szkoła została zamknięta; gabinet jej przewieziony do Żytomierza. Mówiąc o Krzemieńcu, Równem, Klewaniu i Dąbrowicy, wypadnie jeszcze wspomnieć o tej szkole.

SKIELET.

Ballada (*)

Do Ksawerego W...

Słuchaj Ksawery! Widziałem ja dziwy,
Którym nigdy nie dasz wiary;
Widziałem dzisiaj tu kościotrup żywy,
Widziałem grobowe mary.

Mnie co dotychczas strach nie zjeżył głowy,
Co z djabłow, upiorow drwiłem,
Dzisiaj z obawym uciec był gotowy
I jakby ksiądz się modliłem.

Posłuchaj tylko. — W północnej godzinie
Gdy zgasły lampy promienie,
Nagle z tej szafy trup-dziewica płynie,
Głębokie roniąc westchnienie.

(*) Ballada niniejsza nieodżałowanej pamięci Aleksandra Pobożanina Obrąpalskiego, młodego niepospolitych zdolności poetę, w 27 roku życia zeszłego z tego świata, napisaną była jeszcze w r. 1833, z okoliczności przebywania w Połocku u przyjaciela swego lekarza, współtowarzysza uniwersytetu wileńskiego, który miał szafkę zawierającą sztucznie wyrobiony kościotrup. Tę naprędce i nie w celu wypuszczenia na świat skreśloną probę, w lat dziesięć przeszło po śmierci autora, jako nigdzie drukiem nieogłoszoną, umieszczamy. — Przyp. Wyd.

Wstałem... wtem szyby u okien zadrżały,
Drgnęły podemną kolana,
I przed dziewicą widzę cień niestały,
Cień nieznanego młodziana.

Wówczas to memu zdumionemu oku
Dziwna się scena odkryła —
Dziewicy postać do młodzieńca boku
Lekkim się krokiem zbliżyła.

On szeleszczące całował jej dłonie
I mówił: o moja droga!
Czemu w ojczystej żyć nie chciałaś stronie?
Czyż tam kraina nie błoga?

Czyż tam nie twoje rodzinne schronienie?
Dla ciebież nikt tam nie żyje?
Czyż twego serca ochłodniałe drżenie
Za nikim tam już nie bije? —

— Niewierny! — rzekła posępnie lecz mile
Dziewica na te wyrazy —
Ty mi wspominasz ubiegłe już chwile,
Przeszłego szczęścia obrazy!

Tyś niewiernością wtrącił mię do grobu,
Dla ciebiem ja to umarła!
A ty przychodzisz ująć mi sposobu,
Którym się przeszłość zatarła...

Nie przychodź więcej — niechaj w tej zaciszy
Pokoju szala mnie kryje,
Bo gdy cię częściej serce me usłyszy,
Znów na męczarnie ożyje.

Nie..—Wtem u okna coś z brzękiem zadzwoni,
Pot zimny spływał mi z czoła;
Wołałem w strachu: przychodź tu Antoni!
Lecz głucho było dokoła.

I widmo znikło — i tylko wśród cieni
Coś zabłysnęło w eterze —
Już bił do okien blask słońca promieni,
Jam jeszcze mówił pacierze.

Aleks. Pobożanin Obrąpalski.

12 paździer. 1833 r.
w Połocku.

DZIWNE RZECZY

A JEDNAK PRAWDZIWE.

Wyjątek z pism angielskich Quaterly Review-New Monthly Magasine.

Na co nam szukać cudow mistycznych, kiedy sztukmistrze i kuglarze różnych narodow zadziwiają ludzi rozumnych i wcale nielatwo dowierzających, takiemi rzeczami, które sto razy są dziwniejsze od cudow pobożnego księcia Hohenloe?

Przez kilka wiekow zamożna w skarby tajemnic nauka astrologji (proszę wiedzieć że ja astrologję policzam w rzędzie kuglarstw,) zajmowała umysły w najoświeceńszych stronach Europy, zwłaszcza w Niemczech gdzie jeszcze i dotąd niezupełnie jest zaniedbana. Osobliwsza ta nauka nietylko zajmowała wielu, ale nawet najtęższym głowom nieraz niepospolite zadawała zagadki. Dotychczas w Anglji znajdują się tacy szanowni obywatele, którzy są mocno przekonani, że mogą, jeśli nie przepowiedzieć przyszłość, to przynajmniej odgadnąć przeszłe wypadki życia człowieka pierwszy raz

przez nich widzianego, byleby on tylko dokładnie im oznaczył chwilę swojego urodzenia. Astrolog naszych czasow radzi się ksiąg swoich, gdzie są oznaczone ściśle ukazywania się i niknienia celniejszych gwiazd, a za pomocą tajemnego jakiegoś rachunku, odkrywa kiedy zdarzały się pytającemu, pomyślne lub nieszczęśliwe życia jego wypadki. Sam widziałem takie przyklady astrologicznej zręczności i przekonany zupełnem zgadzaniem się tych osob, których przeszłe życie tym sposobem odgadnięte zostało, musiałem przyznać, że w tem jest cóś przechodzącego pojęcie moje.

Przed stem lat, pewien lekarz znajomy w swoim czasie pod klassycznem imieniem Agrykoli, mieszkający w Ratyzbonie, wsławił się odkryciem tajemnicy prędkiego rozmnażania drzew i roślin. Dowodził on, że z maleńkiej gałązki, z listka nawet, może za pomocą samego tylko ognia, wyprowadzić z ziemi sześćdziesiąt drzew ogromnych, w przeciągu jednej godziny. Wydał w tym przedmiocie kilka książek. Jeśli łaska i wola, proszę zajrzeć przez ciekawość choć w jego *Agriculture partiale* (Rolnictwo częściowe) lub Nowe odkrycie (*Nouvelle decouverte*) wydrukowane w Amszterdamie 1723 roku? Jeżeli Agrykola, jak sam powiada, rzeczywiście pokazywał swe doświadczenia w obecności drugich, wtedy bez wątpienia musiał odgadnąć tajem-

nice indyjskich kuglarzy, o których opowiadają takie cuda, że miałbym na sumieniu gdybym nie opowiedział czytelnikom i czytelniczkom moim, czego dokazują ci panowie.

A naprzód oznajmuję że jestem z rzędu tych, którzy opowiadają historycznie. Zacznie-my więc od początku. Od tej chwili jakem zaczął czytać historję, nie mogę się wydziwić pokoleniu azjatyckich monarchow. Zkąd to pochodzi, że między nimi było i jest tylu znakomitych autorow, kiedy w Europie jeden tylko Fryderyk II i terazniejszy król bawarski wpadli na myśl dodać do korony królewskiej skromną gałązkę literackiej sławy? Liczni chińscy cesarze zostawili potomkom, oprócz praw i ustaw, piękne dzieła swoje. Abulfeda król arabski Edessy, doskonałą ułożył jeografję. Uług Beg z rodu Timurydow, zebrał dokładne astronomiczne rachunki. Udski Sułtan wydał słównik, grammatykę i retorykę w siedmiu ogromnych tomach. Zbioru poezji różnych monarchow wschodu, sam znam więcej dwódziestu ksiąg oddzielnych. Tamerlan nawet partackie pisał wiersze, kiedy nie ścinał głów, a terazniejszy Szach perski, ledwie że nie jest najlepszym poetą w Azji. Lecz nad wszystkich bardziej w tym względzie wzniosła się literackiemi zdolnościami dynastja wielkich Mongołow indyjskich. Naczelnik jej, znakomity Baber zostawił w języku tatarskim wyborne pa-

miętniki o swojem domowem, politycznem i wojennem życiu, pamiętniki jedyne ze znajomych mi, które można porównać z komentarzami Cezara, bez uchybienia wielkiemu i uczonemu temu Rzymianinowi. Cesarz Dżychangir potomek Babera, także pisał pamiętniki, a ja z przeproszeniem francuzkiej literatury, wyżej je cenię od pamiętnikow księcia Sę Symona i księżnej Abrantes, oraz wszystkich francuzkich księżniczek i książąt, chociaż autor był Mongoł i żył w pierwszej połowie XVII wieku. Znudzony intrygami swoich wezyrow, zwykle brał się do pisania pamiętnikow, a gdy się tem pisaniem utrudził, naówczas rozkazywał indyjskim kuglarzom różne pokazywać sztuki. Pomimo tego, że Dżychangir był jednym z najoświeceńszych i najmędrszych ludzi swojego państwa, zręczność jednak bengalskich kuglarzy do takiego stopnia zdziwiła go, iż bez najmniejszej ogródki, przypisuje ich sprawom moc nadprzyrodzoną.

Raz oni umyślili wyprowadzić z nasion, w obecności jego i różnych widzow, dziesięć drzew morwowych. Zakopali ziarno każde z osobna, i w kilka minut każde z nich puściło kiełek który widocznie coraz się bardziej rozrastał, okrywał się liśćmi, gałęźmi, a nakoniec i owocami. Podobnież wzrastały w oczach wszystkich jabłonie, figowe, migdałowe i orzechowe drzewa i wszystkie według świadec-

twa Dżychangira nadzwyczaj smaczne wydawały owoce. Niedosyć na tem: w gęstwinie liści zjawiły się ptaszki, tak piękne i mile śpiewające, jakich dotychczas nigdzie nie widziano. Potem liście zaczęły żółknieć, stopniami jak jesienią zmieniać się w swych odcieniach, i drzewa zwolna, nieznacznie zanurzyły się w ziemię.

Nie jest to wcale zmyślenie. Major Irajs powiada, że sam widział w zachodniej części Indji podobneż zjawiska; lecz przy nim kuglarze czynili wprzód swe przygotowania pod prześcieradłem. „Jakkolwiek bądź“ — powiada major — „nie mogę pojąć, jakich sposobow używali, chyba wcześnie opatrzyli się w drzewa różnego wzrostu od ziarna do owocow.“

„Innego razu w nocy“ — mówi Dżychangir — „podczas najgłębszej ciszy, kiedy połowa kuli ziemnej objęta była mrokiem, jeden z kuglarzy — a było ich siedmiu — rozebrał się prawie do naga, i przekuliwszy się kilkakrotnie szybko, schował się pod prześcieradło; wkrótce wysunął zpod niego błyszczące zwierciadełko, od którego wokamgnieniu taki się rozlał blask, iż ziemia na znaczną przestrzeń oświeconą została: podróżni powiadali nazajutrz, że o dziesięć dni drogi (to jest o 350 wiorst) widzieli przeszłej nocy cały widnokrąg w takim blasku, z którym najjaśniejsze światło dzienne porównać się nie może.“

„Następnie wyprowadzili człowieka i rozebrali go na najdrobniejsze sustawy, odjąwszy nawet głowę od tułowu; rozrzucili członki po ziemi i zostawili je tak przez czas niejaki, potem pokryli prześcieradłem, pod które jeden z kuglarzy podpełznąwszy, wydobył się wkrótce i wyprowadził za sobą rozdrobionego wprzód człowieka, tak silnego i zdrowego, iż przysiądzby można, że od urodzenia najmniejszej nie odniosł rany.“

„Kazali rozpiąć dwa namioty, jeden od drugiego stał w odległości na wystrzał z łuku, a wejście do nich było jedno przeciw drugiemu: naciągnęli mocno płótno, i prosili nas pilnie obejrzeć, że w namiotach niczego niema. Potem przytwierdzili ściśle niższą część namiotow do ziemi, i do każdego z namiotow wszedł jeden kuglarz. Po krótkiem przygotowaniu się oświadczyli, że będą wypuszczać zwierzęta lub ptaki stosownie do naszego żądania, i że te zwierzęta walczyć z sobą zaczną. Chani-Dżygan z uśmiechem niedowierzania żądał, żeby do boju wyprowadzili strusie. W kilka minut wyszły dwa ogromne strusie, każdy z osobnego namiotu, i napadły na się z taką wściekłością że krew im trysnęła z głowy; jednakże żaden z nich nie mógł pokonać przeciwnika, obadwa bowiem równie były silne. Rozbronionych wprowadzono w namioty. Podobnież wypuszczano następnie do

walki, według naszego żądania, inne różne zwierzęta: psy, koguty, tygrysy, słonie i t. d. Pomimo najusilniejszych starań z mojej strony, żeby dójść tajemnicy tego zjawiska, nic mi się odkryć nie udało.“

„Mieli łuk i około pięciudziesiąt strzał ze stalowemi grotami; jeden z siedmiu kuglarzy wypuścił strzałę w powietrze, i ta w znacznej zatrzymała się odległości; wypuścił drugą: ta szybko wzleciała ku pierwszej i uczepiła się za nią. Tymże sposobem wszystkie strzały puszczone wetknęły się w pierwszą, ostatnia strzała wstrzęsła wszystkie i zrzuciła na ziemię.“

„Wynieśli łańcuch, przeszło pięćdziesiąt łokci długi, i w moich oczach, podrzucili jeden jego koniec ku niebu, gdzie on zatrzymał się, jakby do czegoś przyczepiony w powietrzu. Potem przywiedli psa i postawili go na niższym końcu łańcucha. Pies natychmiast puścił się w górę po łańcuchu i do drugiego dobiegłszy końca, znikł w powietrzu. Podobnież wieprz, pantera, lew i tygrys kolejno wbiegały na łańcuch i wszystkie znikały na wierzchnim jego końcu: poczem kuglarze spuścili łańcuch i schowali do worka; lecz nikt nie mógł domyślić się jakim sposobem zwierzęta zniknęły w powietrzu. Wyznam, że to mię zajęło i zdziwiło do najwyższego stopnia.“

„Wykopali w ziemi dosyć głęboką jamę

nakształt studni, i prosili żebyśmy napełnili ją wodą. Gdy to na mój rozkaz zrobiono, zasłonili jamę i wkrótce znowu ją przed nami odkryli. Woda już grubym ścięta była lodem. Kuglarze chcieli, żeby przeprowadzono po niej słonia. Zwierzę przeszło po studni tak bezpiecznie, jakby po moście z dzikiego kamienia: stojąc zaś przez czas niejaki na powierzchni zmarzłej tej wody, najmniejszej w lodzie nie uczyniło przerwy. Następnie gdy znowu nakryli studnię prześcieradłem i w kilka chwil odsłonili, nietylko już nie było lodu, lecz i najmniejszego nawet śladu wilgoci na tem miejscu.“

„Ukazali nam księgę z samego czystego złożoną papieru, dali mi ją w ręce do przejrzenia, że niema w niej ani rycin ani kolorowego papieru, o czem ja i otaczający mię goście, zupełnieśmy się przekonali. Jeden z kuglarzy wziął tę księgę i na pierwszej karcie ukazał stronicę jaskrawo czerwonej barwy, upstrzoną błyszczącemi złotemi punkcikami. Druga karta była lazurowa, z takiemiż błyskotkami, a po jej bokach mnóstwo ukazywało się mężczyzn i kobiet, w rozmaitem wyrysowanych położeniu. Trzecią kartę znaleźliśmy z żółtego chińskiego papieru: tu były wyobrażone stada rogatego bydła i lwy chwytające wołow, zupełnie nie tym sposobem, jakem to na innych widział rysunkach. Następna karta przemieniła się w zieloną z pięknem wyobraże-

niem kwiecistych ogrodow i altanek. Za nią ukazała się karta oranżowa, której brzegi przedstawiały w rysunku walkę i boj śmiertelny między dwóma królami. Słowem, każda karta innego była koloru i odmienny ukazywała rysunek, na które napatrzyć się nie było można. Ze wszystkich sztuk, ta księga najwięcej mi sprawiła przyjemności. Tyle rozmaitych widokow i nadzwyczajnych przemian następowało kolejno, żem gubił się w pojęciu, jak to wszystko urządzić się mogło!

„Słyszałem" — dodaje Dżychangir — „że ta dziwna umiejętność nazywa się *Asumani* (nauką niebieską) i że nietylko znana jest europejskim narodom, ale nawet w wielkiem u nich zostaje poważaniu." —

Rzeczywiśoie, książe niemieckich czarodziejow, przesławny Paracels, rozpostrzenił w zachodniej Europie mniemanie, jakoby w każdym człowieku przemieszkiwał duch z którego bądź gwiazd orszaku, i że on sam Paracels obowiązany jest takiemu duchowi za moc leczenia wszelkich najniebezpieczniejszych chorób. Możnaż nie wierzyć Paracelsowi? Wkrótce dobroduszni ludzie poczęli rozmawiać z wychodźcami gwiazdzistych krain, zjawiły się magiczne kamienie, czyli kryształy, w które dosyć było tylko zajrzeć, żeby zobaczyć duchy nieobecnych lub zmarłych osob, poznać przeszłość i przyszłość. Trudnoby temu dać wia-

rę, gdybyśmy nie mieli dobitnych drukowanych dowodow. Tak np. w 1659 roku, uczeny lekarz Kazabon wydał w Londynie ogromny zbiór rozmow doktora Di, i towarzysza jego Kelji z duchami. Doktor zwykle odmawiał potrzebne zaklinania, a Kelji patrzał w kryształ, w którym ukazywała się szkarłatna zasłona, i odsłaniając się sama przez się, stawiła przed oczy postrzegacza tych duchow których w zaklęciu swojem szanowny wyzywał doktor. Kelji między innemi rzeczami chwalił się jakoby znalazł filozoficzny kamień, i doznał prawdziwości jego, w przemianie ołowiu na złoto; jednakowoż znajdujemy w jednej z jego rozmow, że uprzejmie prosił raz ducha Madimi o pożyczenie 100 ※ na parę tygodni, a duch mu odpowiedział, że wszystkie swoje wydał pieniądze. Pocieszmy się, kochani czytelnicy! pokazuje się, że nietylko u nas ale i u duchow nawet, puste czasem bywają kieszenie! —

Są jeszcze w życiu ludzie, którzy widzieli w kubku Kaljostra swoich krewnych mieszkających w odległej stronie, a zupełnie mu nieznajomych. Co się tyczy przemieniania ołowiu na złoto, rzecz ta tak była upowszechniona tysiącznemi doświadczeniami, tojest kuglarstwami, iż angielski parlament surowe był wydał prawo zakazujące, ażeby nikt nie ważył się robić złota z jakichkolwiek bądź prostych metallow.

Sprawiedliwość każe nam przyznać, że niezawsze Europa zachodnia marzyła i wydziwiała według samego tylko Paracelsa. Byli i u niej doskonali sztukmistrze, nieustępujący wcale indyjskim kuglarzom. W XII jeszcze wieku, biskup ratyzboński Albert Wielki, zrobił lalkę na sprężynach (automat) która usługiwała mu, jak człowiek, a nawet na wszystkie odpowiadała pytania. Pozwolmy iż ta wiadomość zbytnie już przesadzona; najrzetelniejsze są jednakże świadectwa, że Albert Wielki był nadzwyczajnym sztukmistrzem. Raz chcąc ugościć holenderskiego hrabię Wilhelma — u którego zamierzał uprosić pewną przestrzeń ziemi, dla zbudowania na niej klasztoru — wezwał go do siebie na okazałą ucztę. Było to w zimie, śniegi wszędzie leżały ogromne, a jednak biskup wszystkie przygotowania do uczty kazał urządzić pod otwartem niebem. Kiedy Wilhelm z dworzanami swoimi przybył na oznaczone miejsce, wszyscy zdziwieni szemrać poczęli, że w tak zimną porę będą musieli obiadować na dziedzińcu. Albert z cierpliwą spokojnością zniosł ich szemranie i prosił gości, żeby raczyli usiąść do stołu. Ci w najgorszym humorze, obwinęli się w płaszcze, starając się wszelkiemi sposobami uchronić się od zimna; lecz zaledwie usiedli, natychmiast śnieg stopniał, rozzieleniły się wokoło drzewa i pokryły się mnóstwem ptasząt, których przy-

jemne pienia rozległy się w powietrzu, ziemia świeżą zajaśniała murawą, a tłumy młodych paziow w świetnym bogatym stroju, zjawiły się do usługi gościom. Najwyborniejsze zaś potrawy i wina same przez się bez niczyjej pomocy stawały przed każdym biesiadnikiem. Nagła przemiana zimy na lato działała także i na powietrze: zrobiło się tak ciepło, że hrabia i jego towarzysze musieli zrzucić nietylko płaszcze, ale nawet cięższe zimowe suknie. Zmiana ta niepojętym sposobem oczarowała wszystkich. Hrabia w najwyższym stopniu ucieszony, z ochotą wypełnił prośbę Alberta, lecz skoro tylko wyrzekł iż oddaje mu żądaną ziemię; w mgnieniu oka i stoł i prześliczni paziowie zniknęli, śnieg sypnął gęstemi płatkami, ptaszki umilkły, drzewa przybrały ponurą zimową swą postać, a goście śpiesznie narzuciwszy na siebie zdjętą wprzód odzież, conajprędzej skryli się przed zimnem w pokojach przyległego domu.

Kiedy król czeski Wacław pojmował za żonę córkę kurfirsta bawarskiego, przybyło z nią na dwór pragski mnóstwo kuglarzy w celu nadania większej rozmaitości zabawom, mającym być z powodu godow weselnych. W dzień naznaczony dla pokazywania sztuk ich główniejszych, między widzami znajdował się Zito czech, z powierzchowności swojej istny lesny satyr. Gębę miał szeroką od ucha do ucha

prawie, a długie kosmy kudłatych włosow i szkaradne rysy twarzy, nadawały mu postać najokropniejszej poczwary. Ukryty w tłumie, z początku przypatrywał się tylko pilnie wykonywanym sztukom, lecz później wściekłym prawie uniesiony gniewem, zaczął głośno łajać kuglarzy, że podczas tak świetnej i wielkiej uroczystości, niedołężnie wypełniają obowiązki swego rzemiosła. Starszy kuglarz odparł z równymże gniewem natarczywego czecha. Wzajem nie oszczędzali najobelżywszych wyrazow, i sprzeczka już miała się ukończyć pięściami, gdy z przerażeniem całego dworu, Zito rozwarł szeroką swoję gębę i bez dalszych korowodow połknął przeciwnika, wyplunąwszy tylko jego trzewiki, były bowiem całkiem zbłocone. Poczem oddalił się, lecz w kilka chwil powrócił, prowadząc połkniętego za rękę, jakby nic nigdy pomiędzy nimi nie zaszło.

Niedosyć na tem. Zito kolejno w rozmaitych ukazywał się postaciach, to w najnędzniejszych łachmanach, to w najwykwintniejszym i najkosztowniejszym stroju. Unosił się w powietrzu, nie tak jak na skrzydłach, ale jakby na niewidzialnym pływający okręcie. Wznosił się i zniżał lekkim ruchem niedotykając ziemi, bez najmniejszego śladu jakiegokolwiek bądź usiłowania. Goście królewscy zasiedli u stołu: chcą wziąźć się do potraw

zastawionych przed niemi, gdy wtem z łaski kuglarza, ręce ich w mgnieniu oka zmieniają się w rozdwojone kopyta. Zito zszedł na dziedziniec i ukazał się w karecie wiezionej przez koguty i kury. Goście wysunęli głowy przez okna, żeby popatrzeć na to widowisko, a Zito przyprawił każdemu z nich ogromne rosochate jelenie rogi tak, iż ciekawi uwięźli w oknach, kuglarz zaś tymczasem zabrał wszystko cokolwiek tylko było najlepszego na stole.

Raz on gwałtownie potrzebował pieniędzy, wziął w rękę kilka ziaren żyta, przemienił w wieprze, te przypędził do rzeźnika i przedał za gotowe pieniądze, ostrzegając wszakże kupca, żeby nabytych wieprzow nie dopuszczał nigdy do rzeki. Rzeźnik wziąwszy tę przestrogę za żart, kazał je napoić w rzece razem z innemi wieprzami. Coż się stało?.. Oto zaledwie przybliżyły się ku wodzie, wnet znowu przemieniły się w ziarna żytnie. Uniesiony gniewem kupiec, obiegł całą Pragę szukając czarownika. Dopadł go nakoniec w jakiejś kramce, i łżąc za oszukaństwo, natarczywie wymagał zwrótu swoich pieniędzy. Zito miał jeszcze w kieszeni tę jego zapłatę, ale stał spokojnie udając jakoby wcale nie wiedział o co idzie... Rzeźnik w zapalczywości chwyta go za nogę, i chce z kramki wyciągnąć na ulicę; noga po samo biodro odrywa się od Zitowego ciała. Kuglarz udaje się ze

skargą do sądu, za wyrządzone sobie kalectwo. Mądry sędzia wyrokuje natychmiast, iż strata takiego członka jakim jest noga, odpowiada wartości poszukiwanego długu; i Zito oswabadza się przez to od dalszej natrętności rzeźnika. — Otoż to rzeczy dziwne, a jednakże prawdziwe! —

POCHODZENIE
Nazwania Cerulik.

Za panowania króla Kazimierza IV, w połowie XV wieku, wsławił się niejaki *Hasczek* chirurg, czech rodem. Przybył on jakoby z Turcji, powiadając że brał nauki w Damaszku i innych azjatyckich miastach. Golił nadzwyczajnie lekko i zręcznie, przepowiadał czyli wróżył za pomocą roztopionego wosku. W Krakowie najprzód sława jego urosła, ale tak szybko rozpostarła się po całym kraju, że codziennie zwiększał się do niego napływ ludu ze wszech stron Polski i z państw ościennych, już to na leki, już z zapytaniami o przyszłości. Tymczasem nie wiadomo z jakiego powodu, między Hasczkiem a lekarzami krakowskimi zaszły zatargi, do których i akademję wciągnięto: z tej waśni wkońcu nastąpiło wygnanie chirurga z miasta. Byłby i z kraju wysłanym, gdyby nie królowa Elżbieta, czy z własnego upodobania, czy z porady senatorow niektórych, sprzyjających Hasczkowi, potrafila w to, że mu król wydał przywilej na chirurga, cerologa i łaziebnika nadwornego.

Tym sposobem Hasczek otrzymał posadę na Litwie, nie wiadomo dokładnie w jakiem

miejscu, jednak pewna że nie w Wilnie. Gdy zaś w czasie wojny pruskiej wplątanym został do intryg politycznych stronnictwa niemieckiego, dla niełaski królewskiej zmuszonym był Litwę opuścić. Po niejakim czasie, zawsze protegowany przez królowę, ukazał się jeszcze w Małopolsce, gdzie osiadł w Szamotułach i ztamtąd znowu po całym kraju zasłynął. Sława tego chirurga rozeszła się tak dalece, iż nie było golibrody znającego się cokolwiek na chirurgicznej posłudze, któryby dla większego znaczenia nie przybrał nazwania *Cerologus*. Ztąd poszło we zwyczaj golarzow, bańkarzow lub krew puszczających nazywać *Cerologami*, a w ustach ludu *Cerulikami*.

W istocie *Chirurgus* i *Cerologus* prawie jedno ma znaczenie. Pierwsze poszło od chiromancji, tojest wróżby z uważania marszczek na ręku; drugie zaś od wróżenia za pomocą wosku, bo *cerologus* znaczy to samo co czytający na wosku — *cera*. Oba te rodzaje wróżbiarstwa babom lub szarłatanom i dzisiaj są znane: cyganka patrząc na dłoń wywróży ci przyszłość twoję; inna baba wyleje wosk roztopiony do szklanki zimnej wody, a z figur tym sposobem utworzonych, naplecie smolonych dubow krocie. — *Vide Vade mecum Medicum*. R. P. Jusskiewicii. M. D. Can. Viln. Mss. —

Wyjąłem z notat familijnych mojego domu.

Teodor Narbutt.

KORRESPONDENCJA ONDYNY.

Szanowny Panie Wydawco!

Ponieważ Pan, jak uważam, otwierasz karty swojego pisma dla piszących o *Izraelitach* — bo i w roku zaprzeszłym w zeszytach VI i VII poczęstowałeś łaskawą publiczność powiastką Hr. B... o *Aswerusie*, i w roku przeszłym w zeszytach II i III relacją o przestrojeniu żydkow grodzieńskich i mereckich — czy nie pozwolisz przeto donieść sobie o powszechnem temi czasy w naszych stronach poruszeniu się *starozakonnych* z odwiecznych ich siedzib po wsiach, wioskach, gościncach i drogach, o ich smutnem rozstaniu ze zrozpaczonymi z tego powodu chłopkami i zagrodową szlachtą, i o pełnem bolesnego widoku pożegnaniu z nimi dziedzicow i dzierżawcow gorzelni, browarow, oberży, austeryj, karczem i karczemek, które zapłakane *pokolenie Judy*, w skutek niedawno nastałych rozporządeń rządowych, niestety! już opuściło na zawsze?!

Okropny to był widok mój Panie Wydawco, patrzeć na *abdykację garnca i kwa-*

terki przez naszych poczciwych żydkow w miejscach gdzie nietylko oni sami urodzili się i doczekali wnukow, lecz i ojcowie, dziady i pradziady ich od niepamiętnych czasow siedzieli sobie spokojnie, dopomagali w potrzebach biednym wieśniakom, i zmarli w niezachwianej wierze swych przodkow!

Bardzo obszerny i zajmujący w tym przedmiocie artykuł mogę Panu udzielić do jego pisma, lecz chciej wprzódy odpowiedzieć łaskawie, ile raczysz zapłacić od arkusza druku? Dziś nader są ciężkie czasy; spodziewam się więc iż nie weźmiesz mi za złe że się potargujemy zgóry... Proszę o rychłą odpowiedź, gdyż w razie przeciwnym artykuł mój poszlę do Redakcji pisma zbiorowego pod tytułem *Kłótnia Literacka*... a tymczasem jestem z wysokim szacunkiem

WPana Dobrodzieja

najniższym

sługą

C. P.

Mścibow.
2 maja, 1846 r.

SPIS RZECZY

w Zeszycie trzecim zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

OSTRZEŻENIE.

W zeszycie pierwszym Ondyny zaszła pomyłka. Do artykułu o Kupalnicach przypisek umieszczony na str. 8, powinien być na str. 7 i nawzajem; na str. 14 zaś, po wierszu: tam zbiraliś hałonki, opuszczono wiersz: hdeś tam sokolik sia wziaw. Prosimy uważnych czytelnikow o przebaczenie!

LISTA

Osob do wód mineralnych Druskienickich w ciągu lata 1846 roku przybyłych.

Inspekcja wód:

Inspektor zakładu Kollegjalny Asesor *Szyrma.*
Etatowy Aptekarz *Sawicki Stanisław.*

Lekarze:

Etatowy Lekarz *Zembrzycki Ludwik.*

Wolnopraktykujący: *Pilecki Jan.* *Pruski Eljasz.* *Renier Anicetty.* *Wolfgang Ksawery.*

Osoby do wód przybyłe.

w Miesiącu Maju.

1. W. Eugenjusz Gażyc, obywatel powiatu Brzeskiego przybył dnia . . . . . . 19.
2. W. Wilhelmina Strugul z córką Teofilą, z Brześcia Lit. . . . . 19.
3. W. Izabella Friebes z córką, z Białegostoku. 23.
4. W. Benedykt Koiszewski, Horodniczy z Kobrynia . . . . 24.

5. W. Piotrowski, Urzędnik Ministerstwa dobr Państwa, z Petersburga. . . . 24.
6. W. Kornelja Leonowiczowa, Asesorowa p. grodzień., z synem . . . . 26.
7. WW. Jan Chłusewicz i Józef Tokarzewski, obyw. p. Słonim. . . . . 27.
8. W. Karol Szpakowski, Urzędnik z Grodna 30.
9. Starozakonna Leja Czernia, z m. Mira. . 31.
10. St.zak. Mina Weller, z Białegostoku. . 31.
11. W. Leon Koiszewski, z Grodna. . . 31.
12. W. Roman Estko, obyw. p. Kobryń. . 31.

w Miesiącu Czerwcu.

13. W. Róża Parczewska z krewną Salomeą Parczewską, obyw. gubernji Wileńskiej. . 1.
14. JP. Mikołaj Barillota Neapolitański poddany, z guber. Czernihowskiej. . . . . 1.
15. W. Otton Ślizień, dymis. Porucznik, z siostrą W. Teofilą Kukiewiczową i dziećmi, obyw. p. Nowogródz. . . . . . . 1.
16. W. Ireny Wierzbowski, Chorąży Inżenjerow, z Petersburga. . . . . 1.
17. St.zak. Eljasz Sołowiejczyk, kupiec z Wilna. 3.
18. W. Julja Przybytek z synem, obyw. p. Lidz. . . . . 4.
19 W. Katarzyna Dobrzylewska z krewną W. Julją Stupowską, z Grodna. . . . . . 4.
20 JP Feliks Czerniawski z żoną i córką, z Grodna. . . . . 4.
21. JP. Franciszek Kantler z żoną, z Grodna . 4.
22. W. Jan Zaleski, obyw. p. Nowogródz. . 5.

23. St.zak. Bela Berenblum, z Brześcia Lit. 5.
24. JJ. Księża Kazimierz Romanowski, Franciszek Zaręba i Florjan Dawidowski, Franciszkanie z Grodna. . . . . 5.
25. W. Józef Zadarnowski, ze Słonima. . . 5.
26. W. Marcin Rossochacki z żoną i dziećmi, tudzież z krewnemi Izabellą Kopeć i Pameliją Rossochacką, obyw. p. Trokciego . 5.
27. St.zak. Dyna Alpern z bratem, z Królestwa Polskiego. . . . . 6.
28. JW. Karolina Dietriech Jenerałowa, z Dyneburga. . . . . 6.
29. W. Mikołaj Wojniłowicz, obyw. p. Lidz. 6.
30. W. Edward Ejsmont, Urzędnik z Szawel. 7.
31. St.zak. Welwel Zalberfardt, z Kobrynia. 7.
32. St.zak. Icko Rożański z córką, z Nowogródka. . . . . 7.
33. JP. Jan Januczkow, kupiec z Grodna. . 7.
34. W. Jozef Abrahimowicz, Urzędnik z p. Prużań. . . . . 8.
35. W. Palmira Rychter, Podpułkownikowa z synem, z Grodna. . . . . 8.
36. W. Antoni Wolański z bratem Mikołajem i synem, obyw. gub. Wileń. . . . . . 8.
37. W. Jan Bohdanowicz, obyw. tejże gub. 8.
38. W. Konstancja Hackiewiczowa z siostrą i córką, z Grodna. . . . . 9.
39. W. Rafał Mokrski, Urzędnik z Grodna. . 10.
40. St.zak. Szloma i Josiel Ajzenberg, z Pińska. . . . . 11.

(Dalszy ciąg nastąpi.)